ILUSTROWANY
EXPRESS CODZIENNY
Red. Stefan Kiedrzyński WYD. Stanisław Kmera Kielce, Ks. B. Bandurskiego 18, tel. 12-16. Radom, Żeromskiego 31
10 GR.
Niedziela 25 kwietnia 1937 r.

Angielskie statki zostały zaatakowane

przez krążownik powstańców

ST. JEAN DE LUZ. — Agencja Reutera donosi: Krążownik powstańczy oddał szereg strzałów do brytyjskich statków: „Hamsterley“, „Mac Gregor“ i „Stanbrook“.

W chwili oddawania strzałów pojawił się brytyjski okręt wojenny „Hood“ i nakazał powstańczemu okrętowi zaprzestania ognia.

Akcja rozgrywała się w odległości trzech mil od wybrzeża.

LONDYN. Trzy statki brytyjskie „Hamsterley“, „Mac Gregor“ i „Stanbrook“ eskortowane były aż do granicy wód terytorialnych przez pancernik „Hood“ i kontrtorpedowce „Faulkner“ i „Fire Drake“.

Przed dopłynięciem do granic wód terytorialnych, statki brytyjskie zauważone zostały przez jednostki bojowe floty gen. Franco i jeden z kontrtorpedowców powstańczych wystrzelił w kierunku jednego ze statków brytyjskich.

Pancernik „Hood“ i towarzyszące mu kontrtorpedowce wysłały wobec tego drogą iskrową ostrzeżenie, aby flota powstańcza nie zaczepiała żeglugi brytyjskiej, grożąc, że otworzą ogień w kierunku floty powstańczej, o ile nie zaprzestanie ona natychmiast strzelania.

Pancernik „Hood“ stanął w pozycji do ataku i przygotował swoje 15-calowe wielkie armaty. Widząc to, flota powstańcza pośpiesznie się oddaliła i statki brytyjskie bez przeszkód wpłynęły do wód terytorialnych, gdzie eskortę ich przejęły okręty wojenne rządu baskijskiego.

Pancernik „Hood“ odpłynął z powrotem w kierunku St. Jean de Luz.

Dwa inne brytyjskie statki z żywnością przybyły do St. Jean de Luz i zamierzają również udać się do Bilbao.

W Londynie panuje obecnie przekonanie, że t. zw. blokada gen. Franco w ogóle nie istnieje i jest po prostu bluff'em.

BILBAO. — Korespondent Agencji Havasa donosi, że eskadry samolotów powstańczych dokonały wczoraj trzykrotnie nalotu na Bilbao, zrzucając znaczną ilość bomb. Straty są duże.

Według ostatnich wiadomości, 10 osób zostało zabitych, 30 zaś jest rannych.

MADRYT. — Wczoraj o g. 5-ej rano rozpoczęło się ponowne ostrzeliwanie Madrytu przez artylerię powstańczą. Kilkanaście pocisków upadło na ulice śródmieścia. Liczba ofiar nie jest dotychczas ustalona.

VITORIA. — Agencja Havasa donosi, że w dniu wczorajszym o godz. 19-ej artyleria rządowa ostrzeliwała ciężkimi pociskami miejscowość Vergara. Pięć kobiet zostało zabitych, a kilkadziesiąt osób ciężko rannych.

Narada króla Karola z ministrem Beckiem

odbyła się w cztery oczy i miała charakter serdeczny

BUKARESZT. Król Karol przyjął wczoraj w południe ministra Spraw Zagranicznych Józefa Becka na dłuższej audiencji. Rozmowa króla Karola z min. Beckiem przekroczyła ramy protokółu, stosowane go w podobnych wypadkach, i nosiła bardzo serdeczny charakter.

Po audiencji król Karol podejmował min. Becka z małżonką śniadaniem w pałacu królewskim na Calea Victoriei. W śniadaniu wzięło udział 42 osoby.

Przybywającego do pałacu królewskiego min. Becka powitała warta honorowa gwardii królewskiej z orkiestrą, w malowniczych, galowych mundurach, oddając honory wojskowe.

Ministra Becka po powitaniu wprowadził do salonów królewskich marszałek dworu Urdareanu. Po dłuższej rozmowie z królem Karolem, która odbyła się w cztery oczy, rozpoczęło się śniadanie.

W śniadaniu, które odbyło się według wysokiego protokółu, wzięli udział: następca tronu wielki książę Michał, wszyscy członkowie rządu na czele z premierem Tatarescu i ministrem spr. zagr. Antonescu, marszałek Senatu Lapedatu, marszałek Izby Poselskiej Saveanu.

W obszernej sali jadalnej zamku królewskiego ustawiony był długi stół, pięknie udekorowany storczykami. Pośrodku zasiadł król Karol w mundurze marszałka kawalerii z orderem „Virtuti Militari“ i odznakami orderu „Orła Białego“.

Po prawej stronie króla zasiadła p. Jadwiga Beckowa, po lewej małżonka premiera rumuńskiego p. Aretia Tatarescu. Naprzeciw króla, po drugiej stronie stołu, zasiadł następca tronu wielki książę Michał.

Po prawej stronie królewicza Michała zajął miejsce min. Beck, po lewej premier Tatarescu. Królewicz Michał ubrany był w mundur podoficera szkoły kadeckiej.

Minister Beck odbył wczoraj po południu konferencję z ministrem spr. zagr. Antonescu. Konferencja trwała około półtorej godziny i dotyczyła spraw politycznych.

W rocznicę podpisania Konstytucji

W piątek, jako w drugą rocznicę podpisania Ustawy Konstytucyjnej z dn. 23 kwietnia 1935 r., odbyła się uroczystość złożenia wieńców na stopniach Pałacu Belwederskiego przez Prezydenta R. P. i dostojników państwowych.

Przed godz. 12-tą zgromadzili się na dziedzińcu przed Pałacem Belwederskim: Marszałek Śmigły-Rydz, premier gen. Sławoj-Składkowski, Marszałek Senatu Prystor, marszałek Sejmu Car, pp. ministrowie, wicemarszałkowie Senatu i Sejmu, podsekretarze stanu, generalicja, senatorowie i posłowie oraz wyżsi urzędnicy państwowi.

O godz. 12-ej przybył do Belwederu Pan Prezydent Rzplitej, powitany hymnem narodowym.

W chwilę po przybyciu Pan Prezydent przy dźwiękach hymnu narodowego złożył na stopniach wieniec laurowy, przepasany wstęgami o barwach narodowych.

Wynik narad weneckich

kanclerza Schuschnigga z Mussolinim

WENECJA. Agencja Stefani podaje następujący oficjalny komunikat z rozmów Mussoliniego z kanclerzem Schuschniggiem:

Szef rządu włoskiego oraz szef rządu austriackiego przeprowadzili w czasie spotkania w Wenecji szereg rozmów, nacechowanych serdeczną przyjaźnią, łączącą oba kraje.

W czasie tych rozmów poddano zbadaniu stosunki, łączące Włochy i Austrię z innymi państwami, oraz zagadnienia, interesujące bezpośrednio oba kraje.

Mussolini i kanclerz Schuschnigg stwierdzili z wielkim zadowoleniem identyczność poglądów obu rządów i potwierdzili przy tej sposobności zasady, będące podstawą ich przyjaznych stosunków.

Stwierdzili oni zwłaszcza raz jeszcze dodatnie rezultaty stosowania protokółów rzymskich odbywającego się w zupełnym porozumieniu z Węgrami i wyrazili wiarę, że współpraca ich posłuży do zacieśnienia węzłów przyjaźni między Włochami i Austrią.

Wyrazili oni prócz tego pewność, że współpraca ta doprowadzi do wspólnego celu, którym jest stworzenie warunków do uregulowania zagadnienia naddunajskiego.

Mussolini i kanclerz Schuschnigg są przekonani, że uregulowanie to nie może być zrealizowane bez czynnego udziału Niemiec. Są oni również przekonani, że protokóły rzymskie, które stoją otworem także i dla innych państw naddunajskich, na warunkach, które zostaną ustalone w miarę możliwości, zarówno jak i układy, zawarte w ubiegłym roku przez Austrię i Włochy z Niemcami, oraz wreszcie ostatni układ włosko-jugosłowiański, są zdolne zapewnić korzystny rozwój sytuacji w Europie centralnej zarówno w interesie krajów biorących udział w tych układach, jak i w interesie ogólnego pokoju Europy.

Kanclerz Schuschnigg wykorzystał tę sposobność do gruntownego zbadania z Mussolinim sprawy stosunków gospodarczych włosko-austriackich oraz dla podkreślenia, jak wybitnie Włochy przyczyniły się do gospodarczej odbudowy Austrii przez intensywną wymianę włosko-austriackich towarów.

Groźna szajka bandytów

Jeden z bandytów zabity

Z Myślenic donoszą: Policja Państwowa zlikwidowała groźną szajkę bandytów, która od dłuższego czasu grasowała na terenie powiatów wadowickiego, myślenickiego, nowotarskiego i limanowskiego.

Bandytów schwytano w w miejscowości Łętownia pow. myślenickiego. W chwili wkraczania policji do kryjówki bandytów jeden z nich, mianowicie Benedykt Boruta z Budzowa, strzelił do policjantów z rewolweru. W odpowiedzi policjanci użyli również broni palnej, w wyniku czego Boruta został raniony i po przewiezieniu do szpitala w Krakowie zmarł.

Dwaj pozostali bandyci: Jan Pędziwąż z Rabki i Józef Kocajda z Budzowa zostali uwięzieni.

Dwa miliony zebrali kolejarze

na cele uczczenia pamięci Marsz. Piłsudskiego

Przewodniczący wydziału wykonawczego Naczelnego Komitetu Uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego gen. Wieniawa - Długoszowski przyjął delegację kolejowych organizacyj i związków zawodowych. Delegacja ta reprezentowała „Główny Kolejowy Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka Piłsudskiego“.

Główny Komitet Kolejowy powstał przed półtora rokiem na apel Naczelnego Komitetu, by wśród pracowników kolejowych przeprowadzić zbiórkę ofiar na cele uczczenia pamięci Wielkiego Wskrzesiciela Państwa.

Pracownicy kolejowi solidarnie poparli akcję swego komitetu i, dając wyraz swej czci dla Zmarłego Wodza Narodu, w ciągu tego okresu czesni zebrali wśród siebie sumę 2 milionów złotych, którą przekazano już Naczelnemu Komitetowi.

Gen. Wieniawa-Długoszowski w imieniu Naczelnego Komitetu złożył delegacji podziękowanie dla kolejarzy za tak gorące poparcie akcji i podkreślił, że imponujące wyniki przeprowadzonej przez nich zbiórki, potwierdzają raz jeszcze opinię, iż kolejarze należą do tych warstw społeczeństwa, które są najbardziej przepojone duchem obywatelskim i potrafią się zdobyć na największy wysiłek ofiarności.

Czwarty „milioner powietrzny"

Pilot Jerzy Mitz, który wczoraj jako 4 z rzędu z pilotów Polskich Linii Lotniczych, „Lot" ukończył pierwszy milion klm. przebytych w powietrzu, pozostaje na służbie w lotnictwie już od lat 13.

W chwili obecnej Mitz jest szefem pilotów w Polskich Liniach Lotniczych i szefem wyszkolenia, gdzie szkoli nie tylko pilotów polskich, ale i zagranicznych.

PRZYMUS KĄPIELOWY W WALCE Z EPIDEMIAMI

Zastanawiając się nad sprawą walki z epidemiami odnośne czynniki sanitarne uznały za jeden z najbardziej radykalnych środków walki z chorobami nagminnymi przymus kąpielowy. O ile w krajach zachodnio-europejskich przymus kąpielowy jest zbędny, bowiem sama ludność dba o czystość, o tyle u nas zwłaszcza w miasteczkach i po wsiach kąpiel traktowana jest jako luksus.

Wprowadzenie przymusu jest tedy uważane jako nieodzowny sposób dla zwalczania chorób.

ZABITY PRZEZ BUHAJA

W majątku Zalesie pod Warszawą pasło się w polu bydło. Nagle buhaj wpadł w szał i rzucił się na pastucha 17-letniego Jakuba Abratowicza, któremu przebił rogami piersi na wylot i potratował.

Ciężko ranionego chłopca przewieziono do szpitala, chłopiec jednak w drodze zmarł.

ZABITY PRZEZ SAMOCHÓD

Szosą raszyńską przejeżdżała furmanka powożona przez Moszka Rozenszyfta z Nowego Miasta. Wtem woźnica usłyszał za sobą sygnał samochodu. Tak go to przestraszyło, że zeskoczył z wozu i przebiegając przez szosę wpadł wprost pod koła nadjeżdżającego samochodu. Poniósł śmierć na miejscu.

Policjant zastrzelił swą narzeczoną

gdy wyznała, że nie chce zostać jego żoną

Jan Michalski ukończył szkołę policyjną w Mostach i wstąpił do służby. Było to przed dwoma laty. Michalski miał narzeczoną Bronisławę Kosowską, ekspedientkę jednego z domów handlowych kolonialnych w Warszawie. Narzeczona często jeździła nawet do narzeczonego, jeszcze w czasach gdy przebywał w szkole policyjnej.

Mieli się z czasem pobrać. Ale w ostatnich czasach Kosowska odkryła, że narzeczony jej jest chory na płuca. Była to gruźlica. To oczywiście komplikowało sprawę jej małżeństwa. Panna zastanowiła się poważnie nad sytuacją i przyszła do przekonania, że nie może wiązać się z człowiekiem nieuleczalnie chorym.

Onegdaj narzeczony jej przyjechał na urlop. Pełnił ostatnio służbę w Berezie Kartuskiej. Przyszedł do narzeczonej. Spacerowali oboje onegdaj do późnego wieczora. Kosowska nie wiedziała jak sprawę załatwić, wreszcie zdecydowała się na powiedzenie Michalskiemu strasznej prawdy. Stało się to na rogu Raszyńskiej i Dantyszka.

Michalski począł jej czynić wymówki. Nastąpił spór, podczas którego posterunkowy, który zresztą był po cywilnemu, dobył rewolweru i strzelił dwukrotnie do narzeczonej raniąc ją w piersi. Kosowska zwaliła się na bruk brocząc krwią. Widząc, że zabił narzeczoną Michalski strzelił sobie w usta. Jednak w taki sposób, że przestrzelił sobie tylko policzek. Nie miał jednak odwagi strzelić po raz drugi.

Ciężko ranioną Kosowską pogotowie ratunkowe przewiozło do szpitala Dzieciątka Jezus, gdzie nad ranem życie zakończyła. Michalskiego odwieziono do szpitala św. Ducha. Po opatrunku jednak, ponieważ okazało się, że rana jest lekka i życiu jego nie grozi niebezpieczeństwo, nie przyjęto go do szpitala. Został on aresztowany i odstawiony do urzędu śledczego.

Wybuch na Poczcie Głównej

Kilku pocztowców odniosło rany

Wczoraj około godziny 6-ej wieczorem w gmachu Głównej Poczty w Warszawie przy ul. Wareckiej 16 rozległa się silna detonacja.

Jeden z pracowników Czesław Gruszczyński przekreślał ołówkiem na paczce stary adres celem zwrócenia paczki nadawcy, nieprzyjętej przez adresata.

Siła naciśnięcia ołówka wystarczyła do spowodowania wybuchu paczki, w której, jak się okazało, znajdowały się naboje dla t. zw. straszaków. Paczka została rozerwana na strzępy. Wielka sala paczkarni napełniła się gryzącym dymem, który rozszedł się po całym gmachu.

Wskutek wybuchu Gruszczyński odniósł rany szarpane twarzy i dłoni oraz poparzenia oczu, rąk i nóg.

Prócz niego zostali kontuzjowani funkcjonariusze pocztowi: Józef Radziwoń, Wacław Dąbrowski i Włodzimierz Stryjkowski.

Gruszczyńskiego odwieziono do szpitala Dz. Jezus. Paczka według deklaracji miała zawierać zabawki. Nadawca pociągnięty został do surowej odpowiedzialności.

„Artyści fachu złodziejskiego"

Krótka lista rekordów

W Chicago został ubiegłej jesieni skazany na 14 lat więzienia Konrad Hessen, artysta fachu złodziejskiego, który w ciągu jednej nocy dokonał 17 włamań i przywłaszczył sobie 20.000 dolarów.

Wyczyn ten pobudził ambicję nowojorskiego przestępcy. Bina Hayaeda, który postanowił poprawić ten „rekord". I w końcu to mu się udało. W ciągu jednej nocy włamał się do 22 mieszkań i jego łupem padło 30.000 dolarów.

Rekordy te usuwa jednak w cień urocza Shirley Rouser, jedna z najszczególniejszych postaci świata przestępczego Dalekiego Wschodu.

W ubiegłym miesiącu stanęła przed sądem w Söul na Korei i to, co usłyszeli amerykańscy i angielscy korespondenci, brzmi wprost jak bajka i przekracza fantazję powieściopisarza kryminalnego.

Shirley Rouser była córką poważanego przemysłowca szanghajskiego, Abrahama Rousera. Jest on Amerykaninem i Shirley była wychowywana w Nowym Jorku. Przed dwoma laty, liczyła wówczas 18 lat, wróciła do ojca do Szanghaju.

Podczas podróży na statku, którym jechała Shirley, doszło do niezwykłej paniki. 16 kobiet zostało okradzionych. Były to niesamowite kradzieże których nikt nie potrafił wykryć. Policja zdołała tylko ustalić, że kradzieży dokonał doświadczony gangster.

Po dwóch tygodniach wszystkie skradzione klejnoty znaleziono u pewnego chińskiego handlarza. Oświadczył, że nabył klejnoty od pięknej białej kobiety za 2000 dolarów meksykańskich. To mocno zdziwiło władze, ponieważ klejnoty były warte pół miliona dolarów. Wywiadowcy doszli więc do przekonania, że mają do czynienia z kobietą, która kradnie dla sportu.

Wkrótce jednak musieli zmienić zdanie. W dwa dni po odnalezieniu chińskiego handlarza znaleziono bez życia przed jego sklepem. Zbrodnia była tak precyzyjnie dokonana i przestępca zatarł za sobą tak doskonale ślady, że władze nie mogły wpaść na jego trop.

Policja jeszcze zajmowała się tą niesamowitą sprawą, gdy zawiadomiono ją, że podczas balu wydanego przez brazylijskiego konsula, okradziono 14 kobiet. Pewnej amerykańskiej artystce ściągnięto naszyjnik perłowy z szyi, zniknął cały szereg drogocennych przedmiotów, a pewnemu dyplomacie wykradziono z kieszeni ważne dokumenty. Goście dobrowolnie poddali się rewizji osobistej, przesłuchano również służących, tylko Shirley Rouser zostawiono w spokoju. Wywierała bowiem wrażenie tak niewinnej dziewczyny, że nikomu nie przyszło na myśl, że ona mogła dokonać kradzieży.

Ale po kilku miesiącach detektywi inaczej oceniali piękną Amerykankę. Uciekła z domu rodzicielskiego, przedostała się do Japonii, zamieszkała w wytwornym hotelu tokijskim i tam dokonała 30 kradzieży. Po tym „występie" wyrafinowana złodziejka zorganizowała najpotężniejszą bandę gangsterską Dalekiego Wschodu. Siedlisko bandy znajdowało się na dalekiej północy, na wybrzeżu Morza Ochockiego i stąd Shirley kierowała wyprawami swej bandy, która „pracowała" w Japonii, Chinach, na Korei, Formozie, a nawet na odległych Filipinach. Rosyjska, japońska, chińska i holenderska policja kolonialna wypowiedziała zaciekłą walkę wyrafinowanej przestępczyni i jej bandzie, chcąc ją za wszelką cenę unieszkodliwić.

W początkach stycznia bieżącego roku policji japońskiej na Korei udało się wreszcie ująć Shirley Rouser. W jej towarzystwie znajdował się syn pewnego wyższego urzędnika chińskiego, który przy ujęciu popełnił samobójstwo. Podczas rozprawy sądowej, gdy przestępczyni wyliczała „występy" gruchnął strzał. To ojciec Shirley, obecny na rozprawie, odebrał sobie życie. Shirley została skazana na karę śmierci.

Drogocenny obraz

BERCELONA. — Policja barcelońska zdołała odzyskać dzieła sztuki, wywiezione potajemnie z Hiszpanii. Między innymi odzyskano słynny obraz, przedstawiający Chrystusa, a znajdujący się przed wywiezieniem w miejscowości Llivia.

Obraz ten oceniony był przez ekspertów na milion peset. Odzyskane skarby oddane zostały do dyspozycji rządu katalońskiego.

Walka z przemytnikami

W tych dniach przybył do Antwerpii mister Charles Murphy, „prawa ręka" generalnego prokuratora nowojorskiego. Mister Murphy przybył do Europy ze szczególną misją: Wypowiedział wraz z francuskimi, angielskimi i belgijskimi władzami walkę przemytnikom diamentów. Sądzi, że w krótce zdoła zarzucić sieci na wszystkich poszukiwanych przemytników i unieszkodliwić ich.

Gdy przed kilkoma miesiącami pewna piękna, elegancko ubrana kobieta chciała opuścić francuski statek „Normandie", władze celne wykryły olbrzymią aferę przemytniczą: kobieta, której nazwisko dla dobra sprawy jest trzymane w tajemnicy, miała przy sobie diamenty na sumę półtora miliona złotych. Chciała przemycić do Ameryki 1200 dużych i znaczną ilość małych kamieni, a cały ten skarb przechowywała w zwykłej teczce do aktów. Okazało się, że jechała z polecenia męża, który prawdopodobnie jest herszem wielkiej bandy międzynarodowej i który dzięki wyrafinowanym fortelom nabył drogocenne klejnoty. Barzo często przemytnicy powierzają przemycanie klejnotów kobietom, które nie mają pojęcia na jakie niebezpieczeństwa się narażają. Jadą one w turystycznej lub trzeciej klasie i często nie wiedzą, jakie skarby przewożą.

Mister Murphy, który pomaga generalnemu prokuratorowi nowojorskiemu w prowadzeniu trudnego śledztwa w sprawie międzynarodowych band przemytniczych, zaczął śledzić na terenie europejskim wyniki, jakie dotychczas osiągnął są bardzo pomyślne, i przypuszcza, że w krótkim czasie zdoła zakończyć powierzoną mu misję ku całkowitemu zadowoleniu swego szefa.

Lippini to była wielka „lipa"

Znany złodziej w roli cyrkowego komika

Na placu Muranowskim w Warszawie stoi popularny cyrk „Eldorado". Onegdaj dyrekcja cyrku rozplakatowała w całej dzielnicy mające się odbyć od wczoraj popisy „króla komików" Aleksandro Lippini. Wczoraj zeszło się dużo publiczności na oglądanie „arcywesołych" popisów tajemniczego Lippini.

Lippini istotnie był nadzwyczaj wesoły i bawił widzów. Skakał po arenie, fikał koziołki i co najważniejsza, wbiegał na widownię, wśród publiczność i wyprawiał różne figle z paniankami. Umizgał się do nich, a niektórym bardziej przystępnym siadał na kolanach, siadał również na kolanach różnym starszym panom i opowiadał dykteryjki rubaszne a pikantne.

Lippini skończył swój numer, na arenie ukazali się inni sztukmistrze, gdy nagle wśród publiczności powstał krzyk. Kilka panienek zostało okradzionych z zawartości torebek, niektórym panom poginęły portfele i papierośnice oraz zegarki i t. d. Nastąpił alarm, artyści musieli przerwać swoje popisy, bo przybyła policja. Udano się czym prędzej do garderoby, bo tak się złożyło, że akurat okradzeni zostali ci wszyscy tylko, którym Lippini siadał na kolanach i z którymi figlował.

Ale w garderobie nie było już Lippiniego. Nie było także i wielu sztuk kostiumów różnych sztukmistrzów. Nastąpił pościg. Złapano Lippiniego na Wolówce, gdzie szukał nabywców na skradzione kostiumy.

Po bliższym zbadaniu sprawy stwierdzono, że był nim znany złodziej warszawski, karany już wielokrotnie, nigdzie niemeldowany Aleksander Szyszłow, którego osadzono w areszcie. Niektóre przedmioty skradzione widzom cyrkowym mu odebrano, między innymi odzyskali: Anna Kołodziejczyk z Żoliborza swoją torebkę i Józef Opaliski (Bytomska 6) portfel.

Napoleon Sądek

Gadający ptak

Pan Rabinowicz jest zdecydowanym wrogiem tak zwanych „dziwów natury".

Kiedy mu na przykład pewien znajomy przyrodnik opowiedział, że w Australii istnieje „latająca ryba", która ma skrzydła, pan Rabinowicz oświadczył gniewnie.

— Idiotyzm! Po co się ryba bierze do latania? Ryba jest od tego, żeby pływać, to niech pływa!... Albo taka papuga. Czy to ma sens, żeby ptak gadał? Nie ma żadnego sensu! Nie lubię, jak się ktoś bierze do nieswoich rzeczy! Z tego może wyjść tylko nieprzyjemność.

— Jaka nieprzyjemność? — zdziwił się przyrodnik.

— Jak panu opowiem, co ja miałem z papugą, to pan mi przyzna rację, że ptak nie powinien gadać, a ryba nie powinna fruwać. Niech każdy robi, co do niego należy.

I pan Rabinowicz opowiedział swe przeżycia z papugą.

— W ubiegłym roku — zacząl — wygrałem stawkę na loterii i dzieci mnie zaczęły męczyć, żebym im kupił coś ładnego. Żeby w domu było wesoło.

Co można kupić takiego, żeby było wesoło? Radio, patefon? Za drogo kosztują. Ale ktoś mi powiedział, że za te pieniądze mogę dostać papugę. Może żyć podobno 300 lat. Starczy dla wnuków, prawnuków i praprawnuków.

Pomyślałem sobie, że to się opłaci i poszedłem na Kercelak.

Sprzedawca mi pokazał różne papugi.

— Pan szanowny dla kogo papugę kupuje? Jeżeli dla alkoholika, to mam taką co mówi: „Pij, bracie, pij!", jeżeli dla żony, to mam taką co mówi: „Mordy nie drzyj, nie drzyj mordy!", jeżeli dla narzeczonej, to jest taka co tylko mówi „Pocałuj mnie".

— Ja potrzebuję dla dzieci.

— Jeżeli dla dzieci, to musi być dobrze wychowana. O, ta będzie w sam raz. To jest papuga salonowa. Pipcia się nazywa. Mówi tylko „dzień dobry" i „przepraszam".

Kupiłem Pipcię.

Początkowo w domu była wielka radość. Wszyscy od rana do nocy rozmawiali z papugą. Nic innego się nie mówiło tylko „dzień dobry" i „przepraszam". Sąsiedzi nie mogli zrozumieć za co u nas się wszyscy tak cały dzień przepraszają.

Ale w końcu mojemu synowi znudziły się te dwa słowa i on potajemnie zaczął uczyć papugę nowych słów.

Pewnego razu wracam do domu (żona z dziećmi wyszła na spacer) i nagle słyszę, jak ktoś do mnie mówi: „W mordę chcesz łobuzie? W mordę chcesz łobuzie?".

Zimno mi się zrobiło. Kto tak krzyczy?... Pipcia! Ta dobrze wychowana. Pipcia, która mówiła tylko „przepraszam" i „dzień dobry".

— Pipcia jak ty mówisz do pana? — oburzyłem się.

To ona zaczęła skrzeczeć: „przepraszam".

Ale ledwo się zdążyłem udobruchać znów wrzasnęła: „W mordę chcesz łobuzie? W mordę chcesz łobuzie?".

Wzięła mnie złość. Żeby taki ptak, który mnie kosztował tyle pieniędzy, groził mi we własnym domu?... Wroga mam trzymać w mieszkaniu?

W pierwszej chwili chciałem go wyrzucić przez okno na zbity łeb. Ale potem się pohamowałem... Dla dzieci to by była tragedia. Przywiązały się do Pipci.

Więc wziąłem klatkę pod pachę i poleciałem na Kercelak, żeby wymienić na inną papugę.

Sprzedawca kazał sobie dopłacić i dał mi papugę podobną do Pipci. Tylko nie mówiła „dzień dobry" i „przepraszam" lecz „Witam pana, witam pana".

Kiedy dzieci wróciły ze spaceru, nowa Papcia już była na miejscu. Nikt nie poznał, że to jest inna papuga, a ja nic nie mówiłem, żeby ich nie martwić.

Córeczka, jak zwykle, powiedziała: „Dzień dobry". A nowa Pipcia odpowiedziała jej: „Witam pana, witam pana!".

Wszyscy spojrzeli zdziwieni.

— Co to jest?!

A ja się uśmiechnąłem sprytnie.

— To jest dla was niespodzianka. Nauczyłem Pipcię nowych słów. Żeby było weselej.

Żona spojrzała na mnie z pogardą.

— Ty już nie masz nic innego w głowie tylko uczyć papugę.

Ale dzieci się bardzo ucieszyły, a ten łobuziak mój synek spytał:

— Czy tatuś ją uczył tylko „witam pana"? Więcej nic.

Nie byłem pewny. A może ta papuga umie jeszcze coś? Więc powiedziałem na wszelki wypadek:

— Nie tylko. Nauczyłem ją jeszcze czegoś. Ale nie wiem czy już umie...

I nagle... (mnie się jeszcze robi zimno, kiedy sobie przypominam)... papuga zaskrzeczała na całe gardło:

„Ty taki synu, ty taki synu"...

Wszyscy oniemieli... Żona zbladła i tylko mój synek zaczął się śmiać.

— O jej! Skąd tatuś to umie?!

A żona? Żona zbliżyła się do mnie, dała mi w pysk i powiedziała:

— Nie wiedziałam, że mam męża chama, ordynusa i ulicznika.

A papuga krzyczała dalej: „Witam pana, ty taki synu".

— Milcz cholero! — wrzasnąłem.

Myślałam, że ją wtedy zabiję. Taka świnia mi zepsuła opinię w oczach całej rodziny.

* * *

Pan Rabinowicz skończył opowiadanie.

— Widzi pan — zakonkludował — to są skutki, jak się ptak bierze do gadania. Latające ryby, gadające ptaki to jest idiotyzm. Niech każdy robi, co do niego należy.

GIEŁDA

W dniu wczorajszym zebranie giełdy nie odbyło się.

W obrotach prywatnych tendencja dla papierów procentowych i akcyj utrzymana.

7 proc. poż. stabiliz. 368 zł., 3 proc. prem. inwest. 65.50, 4 proc. poż. konsolidacyjna 552?, 8 proc. poż. z 1925 roku (Dillonowska) 52.25, 7 proc. poż. śląska 48.25, 7 proc. poż. m. st. Warszawy (magistrat 48.25.

RADIO

8.00 Sygnał czasu. 8.03 „Audycja dla wsi". 8.50 Dziennik poranny. 9.00 Koncert poranny. 9.30 Kazanie z okazji 10-lecia Rozgłośni Krakowskiej i Poznańskiej. 9.45 Uroczystości odpustowe na św. Wojciecha w Gnieźnie". 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Poranek symfoniczny. 14.00 „Wśród wesołej harceerskiej gromady" — transmisja z Gniezna. 14,30 Polska Kapela Ludowa. 15.05 „Szajne katarynka" — obrazki naiwne. 15.30 „Audycja dla wsi". 16.20 „Z operetek Frimla i Abrahama" (płyty). 16.45 Teatr Wyobraźni: „Bal, który się nie odbył" — słuchowisko. 17.15 „Podwieczorek przy mikrofonie" — transmisja z sali hotelu „Bristol". 19.15 Program na jutro. 19.20 Koncert z udziałem solistów (płyty). 20.20 Wiadomości sportowe. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 „Awantura na Olimpie" — wesołe słuchowisko. 21.30 Recital fortepianowy. 22.00—23.00 Chór Dana z Warszawy i Kwartet Schrammla z Krakowa.

WARSZAWA II (Mokotów)

23.05—24.00 Muzyka taneczna (płyty).



Efektowny skok tancerki amerykańskiej na jednej z plaż w Kalifornii.

Tarapaty pana taty

Ucieszne przygody Walentego Grypki

Strapiony pan Grypka wspomina wesołe czasy dzieciństwa...





Potężny wywiad angielski „Intelligence Service" dowiedziawszy się, że w Japonii wynaleziono promienie śmierci, wysłał tam dwoje swych najlepszych agentów, Annę Morette i Artura Jamesa, aby zdobyli plany aparatu wytwarzającego te promienie.

W Tokio Anna Morette poznała pewnego wyższego wojskowego japońskiego ,który zaprosił ją do siebie. Na jego gorące błagania pozostała u niego na noc, ale pod warunkiem, że będzie spać w innym pokoju. Gdy zapadła noc i Anna przypuszczała, że Japończyk już śpi, zakradła się do jego sypialni, wyciągnęła spod poduszki klucze, zamierzając otworzyć szafkę stojącą w [illegible]acie, Ale gdy manipulowała przy szafce podbiegł do niej Japończyk. Między nimi rozgorzała zacięta walka, która skończyła się śmiercią wojskowego i jego służącego. Doszedłszy następnie do drzwi Anna stwierdziła z przerażeniem, że są zamknięte w jakiś tajemniczy sposób i że nie potrafi ich otworzyć.

Ale zapukano do drzwi. Gdy pukający nie otrzymał odpowiedzi, zbiegł na dół do portiera. Opowiedział mu, że w mieszkaniu Japończyka nikt nie odpowiada na jego pukania, i że to wydaje mu się podejrzane. Portier wezwał policję, która przystąpiła do wyważenia drzwi.

200.

Tajemnicze ciemności

Do uszu Anny Morette doszedł odgłos siekiery, która wrąbywała się w drzwi.

— Jeszcze chwilę, a drzwi zostaną wyłamane! — przemknęło Annie przez myśl.

Umysł Anny Morette gorączkowo pracował. Opracowywał plany i fortele, które by pozwoliły jej wydostać się stąd. Ale w rzeczywistości nie było żadnego wyjścia z tej beznadziejnej sytuacji, w jakiej się znajdowała.

Istniało tylko wprawdzie jedno wyjście. Jeśli uda się jej wprowadzić w życie ten plan, wówczas ujdzie rąk policji japońskiej.

Siekiera tymczasem z niesłychaną wściekłością wrąbywała się w drzwi. Anna Morette z powrotem zakradła się do pokoju, który kąpał się w kwiatach, do tego pokoju, w którym leżały zwłoki dwóch zabitych mężczyzn. Wlazła za kwiaty, które ją całkowicie zasłoniły, następnie wyjęła „oślepiający aparat" i umieściła go w takiej pozycji, aby nie dostrzegli go ci, którzy zaraz tu wejdą, a jednocześnie, aby jego działanie objęło cały pokój.

Drzwi wkońcu jęknęły żałośnie i puściły. Do mieszkania wbiegło kilku policjantów z rewolwerami w ręku i trzech cywilów. Jak tylko przestąpili próg pokoju, stanęli jak wryci.

— Straszne morderstwo! — wykrzyknął pracz. — Od razu powiedziałem, że ta cała sprawa jest mocno podejrzana. Ale co to? Co to? Straciłem wzrok!

— Dlaczego pociemniało tu tak nagle? — zapytał drugi głos.

— Oślepłem! Nic nie widzę! — wykrzyknął.

— Co to? Nic nie widzę.

— Szotoszi, czy ty jeszcze widzisz?

— Nie, nie, jakaś tajemnicza siła oślepiła nas wszystkich.

— Kto to? Dotknąłem ręki kobiecej... Tomaki, ktoś się tu znajduje... Kobieta... kobieta... Trzymaj ją!

— Strzelaj do niej!

— Mogę jeszcze ciebie trafić, przecież nic nie widzę...

— Uciekajmy stąd, tu znajdują się diabły, duchy — darł się wniebogłosy pracz.

I nagle jak gdyby im zdjęto sprzed oczu czarne płachty, znów odzyskali wzrok. Znów wszystko widzieli wokół siebie! Obrzucili się spojrzeniami pełnym oszołomienia. Co się stało? Czy nagle nastąpiło zaćmienie słońca? Czy w całej Japonii tak pociemniało?

— Tomaki czy widzisz?

— Tak, widzę. Nie była to ślepota, tylko jakieś dziwne czary.

Jeden z policjantów oświadczył ze stanowczością, że dotknął ręki kobiecej, czuł jak jakaś postać prześlizgnęła się obok niego.

— Może ci się wydawało?

— Nie, nie wydawało mi się.... Kobieta ta musiała dokonać zbrodni... Skorzystała z ciemności i uciekła...

Na twarzach policjantów i cywilów malował się niepokój. Ogarnął ich paniczny strach. Bali się wejść do sypialni.

— Może tajemnicza ta kobieta ukryła się gdzieś? — rzekł portier. — Jest to z pewnością ta sama, którą widziałem wczoraj w towarzystwie pułkownika Tosziwary.

J den z policjantów zdobył się w końcu na odwagę i wszedł do sypialni.

Jeden z policjantów zdobył się w końcu na odwagę i wszedł do sypialni.

— Szuflady szafki są otwarte! — wykrzyknął. — Dokonano tu zbrodni na tle rabunkowym! Należy o tym natychmiast zawiadomić władze zwierzchnie!

Po godzinie na miejscu wypadku znaleźli się już wyżsi funkcjonariusze policji, prokurator, sędzia śledczy, cały szereg wyższych wojskowych, znajomi i przyjaciele zabitego, dwaj lekarze oraz pies policyjny.

Przystąpiono do pierwszego śledztwa. Prokurator przesłuchał policjantów i cywilów, którzy pierwsi znaleźli się na miejscu zbrodni.

— Co, nagle się ściemniło? — mocno się dziwił. — Również i na ulicy zaległy ciemności?

— O tym już nie wiem — odparł portier. — Wiem tylko, że dookoła nas panowały tak gęste ciemności, jak gdyby nas nagle umieszczono w grobie.

— Czy pan jest pewny, że dotknął ręki kobiecej? — zapytał prokurator tego policjanta, który poczuł jak ktoś przemykał się obok niego.

— Tak, jestem tego pewny... — odparł policjant.

— Czy poznałby pan tę kobietę, która wczoraj przybyła tutaj w towarzystwie pana Tosziwary? — zapytał prokurator portiera.

— Mocno w to wątpię. W sieni było bowiem na pół ciemno, a poza tym wcale na nią nie zwróciłem uwagi...

Prokurator, sędzia śledczy, jak i wyżsi funkcjonariusze policji byli mocno zaintrygowani tajemniczymi ciemnościami, które zapanowały nagle w pokoju. Dla wszystkich było jasne, że wywołała je zabójczyni. Ale w jaki sposób potrafiła wywołać te ciemności, dzięki którym udało się jej stąd wymknąć?...

— No, teraz należy stwierdzić, dokąd zaprowadzi nas pies policyjny — oświadczył sędzia śledczy.

Pies obwąchał całe mieszkanie, wlazł między kwiaty, następnie zbiegł ze schodów. Zatrzymał się na dole, obwąchał szklane drzwi, które prowadziły na ulicę i wybiegł na zewnątrz. Kilku wywiadowców ruszyło za psem na motocyklach.

Pies przebiegł kilka ulic i nagle się zatrzymał przed elegancko urządzoną herbaciarnią. Wbiegł do wnętrza i zatrzymał się przy niezajętym stoliku.

Wywiadowcy udali się tam za nim i przywołali kelnera:

— Kto siedział przy tym stoliku?

— Pewna Europejka. Przed pięcioma minutami oddaliła się.

— Dopiero przed pięcioma minutami? Czy nie zauważył pan w jakim kierunku poszła?

— Nie, nie zauważyłem.

— Jak ona wyglądała?

— Była to bardzo ładna kobieta, o kruczo czarnych włosach... — odparł kelner, który obsługiwał Europejkę...

Dalszy ciąg jutro.

Nowela

Złote wesele

— Jednakże, — rzekła Franciszkowa, kładąc podpis i wystawiając datę w miejscu, które jej wskazał listonosz.

— Jednakże? Co to ma oznaczać! — zapytał listonosz.

— Nic, — odparła staruszka.

Listonosz wręczył Franciszkowej trzydzieści złotych, jakie fabryka co miesiąc wypłacała starym robotnikom i oddalił się. Franciszkowa schowała pieniądze w kuchni, następnie nałożyła okulary na nos i sięgnęła po kalendarz. Uważnie go przejrzała i gdy w końcu doszła do przekonania, że listonosz się nie omylił w dacie, potrząsnęła głową i rzekła półgłosem:

— Jednakże.

Przez kilka chwili nie ruszała się z miejsca, patrząc przed siebie. Z rozmyślań wyrwał ją głos męża, który nagle wrócił do chaty:

— Hej, o czym tak dumasz? Przeklęta babo, odzwyczaję cię od marzenia!... Mógłbym przysiąc, że na kuchni nic się nie gotuje.

Franciszkowa drgnęła, sięgnęła po nóż i zaczęła obierać kartofle, podczas gdy jej mąż nie przestawał kląć.

Tego dnia minęło pięćdziesiąt lat od chwili gdy Franciszkowa wyszła za mąż. Staruszka przypomniała to sobie w chwili, gdy wypisywała datę, a następnie sprawdziła to w kalendarzu. Pięćdziesiąt lat przeżyła z Franciszkiem, znosiła jego wrzaski, jego niesprawiedliwe postępowanie, jego tęsknotę za alkoholem, jego ciosy... Od pięćdziesięciu lat pędziła żywot służącej, która nie otrzymuje wynagrodzenia za swą pracę, żywot bydlęcia pociągowego... Od pięćdziesięciu lat dzień w dzień spełniała te same czynności, począwszy od rannego dojenia krowy, a skończywszy na wieczornym dojeniu... W ciągu pięćdziesięciu lat pracowała, nie zaznając radości, ani żadnego urozmaicenia. Nie posiadała również dzieci, o które musiałaby dbać.

Franciszkowa wiedziała, że u innych ludzi pięćdziesięciolecie zaślubin obchodzi się uroczyście. Wymienia się w tym dniu wspomnienia, w duchu [illegible] się jeszcze raz [illegible]gę, którą się razem przeszło. Ona zaś musiała milczeć. Od pięćdziesięciu lat bowiem nie zamieniła z nim życzliwego słowa... A jednakże..

Ale myśl ta była silniejsza nad nią. Kilkakrotnie czy to przy skromnym posiłku, czy w polu, gdzie oboje udali się, aby zżąć trawę, wymykało się jej to „jednakże" i wydawało się jej, że w tym słowie mieści się jej cały gniew, cała troska i zdziwienie, że mogła przez tyle lat z nim wytrzymać...

— Czego tam mruczysz? — zapytał ją Franciszek.

— Nic — padła odpowiedź.

O zachodzie słońca wrócili z pola. Każde z nich niosło na plecach worek trawy.

Na skraju pola natknęli się na sąsiada, którego konik zatrzymał się, jak gdyby już wiedział, że ludzie mają ten zwyczaj, iż lubią po drodze zamienić z sobą kilka słów. Starzy zrzucili worki i otarli pot z czoła.

— Ładna pogoda — rzekł sąsiad.

— Nie odpowiada jednakże porze roku — zamruczał Franciszek.

— Przed pięćdziesięciu laty padał śnieg — wymknęło się Franciszkowej, której umysł od rana był zaprzątnięty jedną myślą.

Obaj mężczyźni spojrzeli na nią zdumieni. Franciszek zaś zapytał:

— Przed pięćdziesięciu laty? Skąd nagle do ciebie taka mądrość? Co to ma znaczyć?

— Przed pięćdziesięciu laty odbył się nasz ślub, — rzekła lekko drżącym głosem.

— He, Franciszku twoja stara zmusiła cię do milczenia, co? — uśmiechnął się sąsiad. — Za to należy się jej właściwie pocałunek. Wytrzymać pięćdziesiąt lat z Franciszkiem! Do diaska, do diaska, to bardzo dużo — i zanim świsnął biczem, konik ruszył w drogę.

— Pięćdziesiąt lat? Czy to prawda? — zapytał Franciszek, zarzucając worek na plecy.

— Oblicz!

Wrócili do chaty. On karmił króliki, ona gotowała zupę. On sprzątnął podwórze, ona zamknęła kury w kurniku. On dał paszę koniowi, ona wydoiła krowę, a następnie oboje zasiedli do posiłku.

Jej wargi nie poruszały się. Natomiast on kilka razy potrząsnął głową. Dziwiło ją, że nie klął i jednocześnie obawiała się nagłego wybuchu. Ale on jadł w spokoju. Franciszkowę ogarniał coraz większy niepokój. Czy ostatnim razem zanim ją tak strasznie pobił, nie był również tak milczący jak dzisiaj?

Ale on nie zamierzał jej bić. Myślał o czym innym. Również i on słyszał, że ludzie obchodzą bardzo hucznie złote wesele. Ogarnęło go jakieś dziwne uczucie. Nie zdawał sobie jasno sprawy z tego, czy to była radość, czy zakłopotanie. Chętnie by z nią pomówił i wyznał te wszystkie uczucia, które go teraz nurtowały. Ale nie mógł. Mógł się tylko dziwić nad nieznanym uczuciem dumy i wzruszenia, które go ogarnęło, gdy sobie uprzytomnił, że przeżył pod jednym dachem ze swą starą pięćdziesiąt lat.

Gdy połknął ostatni kęs, wstał i rzekł:

— Chodź matka, nałóż swą chustkę niedzielną. Pójdzie się teraz do karczmy.

Franciszkowa nie chciała wierzyć własnym uszom. W szynku, gdzie nigdy ich nie widziano razem, zajęli miejsce pod piecem.

— Dziś minęło pięćdziesiąt lat od naszego ślubu — oświadczyła Franciszkowa zdumionym wieśniakom, którzy się do nich zbliżyli.

On zaś zamówił dwa kieliszki słodkiego likieru i stuknął się z żoną.

— Nie, ona nie jest złą kobietą — wykrzyknął, ujmując ją za rękę. — Nie, ona nie jest złą kobietą, naprawdę!

Następnego dnia Franciszek najął do ciężkiej pracy w chacie wyrobnicę.

A gdy teraz sąsiedzi spotykają ich oboje, mówią:

— Spójrzcie no, idzie para zakochanych.

Przy tym usta ich rozwierają się w szerokim uśmiechu. Nie ma w nim jednak nic z ironii, a tylko wiele dobroci. Wywołał ją cud miłości, dla której nie istnieje brzydota, ani piękno, młodość, ani starość.

Kalendarz dnia

25 KWIECIEŃ

NIEDZIELA 4 po Wielk. Ew. O odejściu do Ojca (Jan 16, 5—14). Marka, ewangelisty.
Słowiański: Jarosława św.
Słońca wsch. 4.18, zach. 18.51.
Księżyca wsch. — 19.06, zach. 3.48.

HISTORIA PODAJE:

1333 Koronacja Kazimierza Wielkiego.
1679 Zmarł pisarz znakomity i wojewoda Andrzej Maksym. Fredro, zwany przez współczesnych „polskim Tacytem". Pisał dzieła historyczne, polityczne i wojskowe.

PRZYSŁOWIA:

„Na świętego Marka,
Późny siew owsa, a wczesna tatarka".

KTO NIE WIE, ŻE:

Największa w Szwajcarii jest Du-
Najwyższa w Szwajcarii jest Du-

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Szalony wyścig zbrojeń

nie zostanie zahamowany przez podróże dyplomatów

Miniony tydzień należy do bardzo ruchliwych w polityce międzynarodowej. Mężowie stanu i dyplomaci ciągle podróżują. Mamy do zanotowania wprost olbrzymią ilość wizyt, że wymienimy tylko podróż do Berlina austriackiego ministra Glaise - Horstenau, węgierskiego ministra spraw wojskowych gen. Roedera, do Wenecji na spotkanie z Mussolinim przybył kanclerz austriacki Schuschnigg w towarzystwie min. spr. zagr. Schmidta i szeregu wyższych dygnitarzy, w Londynie bawi francuski min. spraw wojskowych Daladier, do Bukaresztu udał się nasz min. spraw zagr. Beck, do Włoch wyjechał premier pruski Goering, a do Brukseli przybył angielski minister spraw zagranicznych Eden. Jak na jeden tydzień bardzo wiele.

Socjalista u Hitlera

W zestawieniu tym pominęliśmy wizytę, jaką złożył kanclerzowi Hitlerowi w Berlinie były przywódca angielskich socjalistów i jeden z zagorzałych pacyfistów Lansbury, gdyż nie piastuje on żadnego oficjalnego stanowiska. Mimo to wizyta ta wywołała wiele uwagi.

Socjalsta u Hitlera to przecież sensacja! Ów czcigodny poseł do parlamentu angielskiego pragnie zapobiec wojnie. Szlachetny i godny poparcia cel. Wyobraża sobie, że można to uczynić przez zwołanie konferencji. Trzeba jednakże wprzód porozmawiać z odpowiedzialnymi mężami stanu. Odbył więc kilkugodzinną rozmowę z kanclerzem Hitlerem.

Oczywiście wódz Niemiec zapewnił go, że miłuje pokój, nie myśli w ogóle o wojnie. Nie wspominał jedynie dlaczego wobec tego Niemcy zbroją się w tak szybkim tempie.

Kanclerz Baldwin oświadczył z trybuny parlamentarnej, że Anglia trwa nadal na dotychczasowym stanowisku i do pustych słów nie może przywiązywać żadnej wartości. Nie wyklucza to oczywiście, że państwa pragną zahamować kosztowny wyścig zbrojeń. W chwili obecnej jednakże nie ma widoków na osiągnięcie jakiegoś międzynarodowego porozumienia.

Wizyta min. Daladiera w Londynie służy raczej zacieśnieniu współpracy wojskowej między oboma wielkimi mocarstwami zachodnimi.

Prasa niemiecka z niepokojem notuje, że sztab belgijskiej armii bierze udział w naradach sztabowców angielskich i francuskich. Czyli, że porozumienie wojskowe będzie nadal utrzymane.

Wizyta austriacka i węgierska w Berlinie nie miały poważnego znaczenia politycznego, natomiast wielkie znaczenie przywiązuje się do konferencji w Wenecji.

Na horyzoncie austriacko-włoskim zebrały się chmury. Włosi zbliżyli się do Niemiec i do Jugosławii. Odnośnie do Niemiec odbiło się to ujemnie na politycznej sytuacji w Austrii.

W tych warunkach Wiedeń szuka wyjaśnienia swego położenia, przy czym pragnie uzyskania wiarogodnych zapewnień w sprawach go obchodzących. Kanclerz Schuschnigg pragnie mieć wolną rękę w sprawie Niemiec i państw basenu dunajskiego.

Austria znajduje się na drodze do porozumienia gospodarczego z Czechosłowacją. Włochy nie chcą wypuścić Austrii ze swej opieki i obawiają się, że porozumienie z Pragą pociągnęłoby za sobą zbliżenie do Paryża i w dalszej konsekwencji oddalenie od Rzymu.

Polska i Rumunia

Zupełnie inny cel posiada wizyta naszego ministra spraw zagranicznych w Rumunii. Sojusz polsko - rumuński należy do najistotniejszych instrumentów naszej polityki zagr.

Stosunki polsko - rumuńskie układają się jak najlepiej. Obie strony oceniają w całej rozciągłości znaczenie tego długoletniego sojuszu. Wizyta min. Becka, która jest odpowiedzią na niedawną wizytę min. Antonescu w Warszawie, jest podkreśleniem serdeczności, jaka panuje między oboma państwami.

Na małej wokandzie...

Marsz na Warszawę

czyli: „Gdy słoneczko przygrzewa"

(A. E.) Szosą milanowską zdążało w kierunku Warszawy dwóch przyjaciół. Byli to panowie Ignacy Pluderek i Marian Wróblewski.

Słońce grzało niemiłosiernie. Pan Marian pocił się i sapał w ciężkim palcie z fokowym kołnierzem, a pan Ignacy maszerował lekko w powiewnym wiosennym płaszczyku.

— Psia wątróbka—klął pan Marian.

Nagle jakaś myśl przyszła mu do głowy. Spojrzał boczkiem na przyjaciela i rzekł od niechcenia:

— Ignaś...

— Czego?

— Pożycz mnie złocisza.

Pan Ignacy spochmurniał.

— Przecie nie oddasz!

— Oddam.

— Jakiem sposobem? Nie będziesz miał z czego.

— Będę miał.

— Na słowo mam ci wierzyć?

— Kto mówi, że na słowo? Moje palto dam ci w zastaw i kwita!

Pan Ignacy spojrzał łakomie na ozdobione fokowym kołnierzem palto przyjaciela i ustąpił. Wręczył panu Marianowi złotówkę, jego palto zarzucił sobie na ramiona, poczem obaj ruszyli w dalszą drogę.

A upał był po prostu nieznośny. Wiosenne słońce piekło całą siłą swych młodych promieni, więc też pan Ignacy pod ciężarem dwóch lat mokry był jakby z wody wylazł.

W przeciwieństwie do niego pan Marian kroczył rześko, pogwizdując, niczem ptaszek; a gdy minęli już Czerniaków i zbliżyli się do śródmieścia, rzekł do pana Ignacego:

— A tera zwracam ci, brachu, twego złotego. Widzisz więc, żeś niepotrzebnie się nawalał.

Pan Ignacy stanął jak wryty i otarł chusteczką pot z czoła. Przez chwilę myślał głęboko, poczem zrozumiał, że padł ofiarą podstępu, wobec czego zrzucił zastawione palto z ramion i przyłożył panu Marianowi potężnego kopniaka.

Sąd skazał pana Ignacego na trzy dni aresztu.

Wielka niespodzianka dla Czytelników

Od dziś począwszy, każdy stały Czytelnik może bezpłatnie zwracać się do słynnego jasnowidza ROLFA NELSONA!

Słynny jasnowidz Rolf Nelson zgodził się przyjąć współpracę w naszym piśmie i bezpłatnie udzielać odpowiedzi na listowne zapytania Czytelników! Oto sensacyjna nowina, którą dzielimy się czym prędzej z Czytelnikami.

Nie trzeba chyba nikomu tłumaczyć jakie korzyści i możliwości otwierają się przed wszystkimi, którzy stale czytają nasze pismo!

Rolf Nelson zna myśli ludzi i przyszłość. To nie ulega żadnej wątpliwości — wiedzą o tym wszyscy ci, którzy zetknęli się z nim — wiemy również i my, gdyż przeprowadzał on z członkami naszej Redakcji zdumiewające doświadczenia.

Jasnowidz ten od dawna już przychodzi z pomocą wszystkim ludziom, których życie i koleje losu potoczyły się nie tak jakby oni tego chcieli.

Wszyscy, których coś trapi, co stoją bezradni wobec piętrzących się przeciwności losu, winni niezwłocznie zwrócić się do niego o pomoc i radę. Jego niezwykły dar jasnowidzenia i przenikania na wskroś duszy ludzkiej ocalił już wiele istnień ludzkich.

— Nie ma tragedii, z której by nie było wyjścia. Nie ma nieszczęścia którego by nie dało się uniknąć tak jak nie ma tajemnicy, której bym nie mógł wyjaśnić — mówi Rolf Nelson.

— Od ludzi, którzy do mnie przychodzą czy piszą — wymagam tylko jednego. Bezwzględnej szczerości! Tylko na szczere zapytania Czytelników mogę udzielać odpowiedzi. Aby ta odpowiedź była dobra, muszę zapaść w trans, który mnie męczy i wyczerpuje. Niechże więc trud mój przyniesie prawdziwą pomoc potrzebującemu, a do tego właśnie potrzebna jest szczerość. Pytania mogą być różnorodne. Wszystko co cię trapi, na co nie znajdujesz odpowiedzi, co byś chciał osiągnąć czy uniknąć — może być przedmiotem twoich pytań.

Listy należy przysyłać do Redakcji, załączając dwa poniższe kupony:

KUPON
bezpłatnej porady życiowej
ROLFA NELSONA

Tłumaczenie snów

Marzące oczy. Znajomy durzy się w Pani. Ktoś wyzna Pani miłość. Kłopot pieniężny będzie. Rozrywka.

P. Krakowianka. Córkę męża czeka jakaś przykrość. Mąż otrzyma posadę. Goście będą u Państwa. List nadejdzie lub papier urzędowy.

P. Stella T. Będzie Pani na ślubie lub na chrzcinach. Czeka Panią krótka radość. Odwiedziny znajomej. Rozmowa z mężczyzną w mundurze.





TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

W małym mieszkaniu na Piotrkowskiej w Łodzi zebrało się kilku wybitniejszych bojowców, którzy naradzali się nad sprawą zorganizowania napadu na wagon pocztowy. Następnego dnia po tej naradzie przybvł na stację Rogów jakiś elegancki pan, który, zjadłszy obiad w bufecie, podszedł do pełniącego straż żandarma.

Elegancki pan pewnym siebie głosem zapytał:

— Czy drogi wokoło są pewne?

Żandarm zdziwił się takim pytaniem, ale odpowiedział:

— Nie, wasze błogorodie, zupełnie niepewne.

— Co, bandyci?

— Są bandyci, ale przed nimi można się ustrzec — odrzekł żandarm. — Jednak co gorsza, chłopstwo buntuje się, pełno wszędzie tych polskich powstańców.

Zwracając się niby do bufeciarza, elegancki pan się odezwał:

— Nie nadeszła dla mnie kareta, muszę do majątku pójść na piechotę.

— Uchowaj Boże, — odezwał się żandarm. — Niech barin nie idzie, bez ochrony nie wolno chodzić, bo może się nieszczęście wydarzyć po drodze.

Do rozmowy wtrącił się również bufeciarz:

— Mój panie, nie radzę, nie radzę! Niech pan szanowny lepiej tu zaczeka jeszcze kwadrans, albo pół godziny, na pewno kareta gdzieś ugrzęzła albo koło się zepsuło.

Właśnie do rozmawiających zbliżył się naczelnik stacji. Widząc przed sobą eleganckiego pana, był przekonany, że to jakiś dziedzic. Słyszał rozmowę, więc odezwał się:

— Proszę pana do mnie, do pokoiku, porozmawiamy trochę, to panu czas szybciej zejdzie, a tu chodzić na piechotę nie radzę.

— Dziękuję panu naczelnikowi — odrzekł elegancki panicz i chętnie przyjął zaproszenie.

W kancelarii naczelnika rozwinęła się dłuższa rozmowa. Gość jak gdyby od niechcenia wszczął rozmowę o sytuacji w kraju. Naczelnik chętnie odpowiadał, zadowolony, że znalazł słuchacza:

— Mój panie — powiedział — w kraju, wiadomo, niespokojnie. Różni powstańcy, jak w zamierzchłych czasach... Pamiętam, dziadek mój opowiadał o takich powstańcach. I teraz, pełno w kraju bojówek. Rosjanie boją się widać bardzo, bo te bojówki im krew psują, a nie mogą ich wytępić, gdyż jak grzyby po deszczu wyrastają wciąż od nowa...

— A dużo ich jest w tych stronach — pytał Kacper.

— Nie, tu niczego się nie obawiamy. Spokojnie jest, może w okolicznych wioskach są, ale nasza stacja jest spokojna.

— A gdyby, na przykład, pewnego dnia napadli pana bojowcy?

— Ech panie, po cóż by mieli tak małą stację napadać — odrzekł naczelnik — mam jednego żandarma zawsze pod ręką, ale tylko dlatego, że czasem się pijany tu trafia.

— No, zawsze strzeżonego pan Bóg strzeże! — odrzekł gość.

— W razie potrzeby, to mam telegraf pod ręką, nadaję depeszę, albo łączę się z najbliższą stacją i stamtąd nadejdzie pomoc.

— Hm, hm — niecierpliwił się gość. — Nauczę go punktualności. Gdyby nie towarzystwo pana naczelnika, byłbym tutaj z nudów usnął. Proszę, niech pan zapali.

Gość wyjął elegancką papierośnicę i podał ją naczelnikowi.

Tak oto rozmawiał elegancki pan dziedzic z naczelnikiem stacji Rogów, dowiadując się szczegółowo o wszyskim. Po chwili milczenia odezwał się:

— Mój panie, chciałbym nadać depeszę. Czy można?

— Ależ, z najmilszą chęcią.

— Nie ma pan telegrafisty?...

Naczelnik stacji zarumienił się. Przykro mu było wobec tak bogatego gościa, że jest naczelnikiem stacji, gdzie sam często pełni obowiązki telegrafisty. Pan dziedzic podyktował mu jakąś depeszę, zapłacił.

Nagle rozległ się gwizd nadjeżdżającego pociągu.

— Muszę pana przeprosić! — odezwał się naczelnik.

— Proszę bardzo, ja także wyjdę na peron — odrzekł „pan dziedzic", który zdążył podczas nadawania telegramu rozejrzeć się dokładnie wokoło.

Wyszedł na stację. Nadbiegł pociąg. Wysiadło znów kilku pasażerów.

Zanim pociąg ruszył, elegancki pan wyszedł z powrotem z bufetu i niezauważony przez nikogo, poszedł ścieżyną w stronę szosy.

Gdy pociąg odszedł, naczelnik stacji rozejrzał się, a widząc, że pana dziedzica nie ma, zapytał żandarma:

— Nie widział pan, gdzie znikł tu ten pan z pledem na ramieniu?

— Nie, nie widziałem, może kareta po niego przyjechała, pojechał.

— Ale nawet się nie pożegnał.

— Ech! — machnął ręką żandarm — takich panów to grzeczność nie obowiązuje.

Naczelnik był jeszcze bardziej zmartwiony, gdy wieczorem wróciła nadana depesza, z adnotacją: adresat nieznany. Naczelnik podrapał się w głowę.

— Zapewne zagadałem się i pomyliłem się w adresie... A zapomniałem nawet zapytać się o jego adres.

A tymczasem elegancki pan, czyli po prostu, Kacper był już daleko...

Co prawda zwracał na siebie tu i ówdzie uwagę, ale nikt go nie śmiał zatrzymać. Dopiero nad ranem doszedł do przedmieścia Łodzi.

Pomimo zmęczenia zapamiętał dokładnie wszystko, co widział na drodze. Wsiadł do dorożki i kazał się zawieźć do domu. Padając ze zmęczenia położył się w ubraniu i zasnął.

Dopiero późno wieczorem obudził się ze snu:

— Psiakrew, tak późno wstałem! A Grzegorz czeka na mnie!

Ubrał się szybko, ale włożył teraz swe zwykłe ubranie i pośpieszył do mieszkania, gdzie oczekiwał go Grzegorz. Przywitał go z uśmiechem:

— No, teraz tyś się spóźnił!

— Bo zmęczyłem się tym spacerem, ale wszystko załatwiłem. Stacja klasa, cichutko wokoło, nikogo nie ma... Bufet paskudny, obiad zjadłem, to mnie jeszcze żołądek boli... Naczelnik stacji jakiś dureń, opowiadał mi długo, że jest kupa bojowców w Polsce, że to już dawniej tak bywało, a ja mu wszystko potakiwałem.

— A kancelarię jego obejrzałeś?

— Ano tak, widziałem wszystko jak wygląda. Kazałem mu nadać depeszę, a tymczasem wszystko obejrzałem. Co najwyżej ma jeden rewolwer. Z tym żandarmem trzeba się rozprawić. Jeden żandarm, naczelnik, bufetowy i zdaje się, że to wszystko...

— No, to klasa.

I znów zebrali się wszyscy komendanci bojówek łódzkich. Razem przybyło siedem osób, wraz z Grzegorzem i Kacprem.

Grzegorz rozpoczął zebranie, zdając w krótkich słowach sprawozdanie z przebiegu „wywiadu".

Ale zanim zaczął mówić, zauważył na twarzy jednego z obecnych zwątpienie. Zapytał go więc:

— Nie wierzysz, że się plan powiedzie?

— Powiem prawdę, wydaje mi się, że plan jest trudny do urzeczywistnienia, bardzo trudny, dużo ludzi padnie, a nie wiadomo, czy coś zdobędziemy.

— Plan mój jest prosty i pewny. Broni mamy pod dostatkiem. Porozumiałem się z Warszawą, plan został zatwierdzony przez Wiktora... A teraz, kto nie wierzy w powodzenie sprawy niech się lepiej wycofa.

Długo jeszcze w nocy trwało zebranie, po czym wszyscy rozeszli się, pełni wiary w powodzenie sprawy...

*

Działo się to dnia 12 października 1906 roku.

W lasku pod Łodzią zebrała się wieczorem grupa ludzi. Noc była jasna, chociaż księżyc się nie ukazał. Wokoło panował spokój.

Wśród grupy składającej się z czterdziestu dziewięciu ludzi krążył wysoki mężczyzna wraz ze swym pomocnikiem. Każdy z uczestników wyprawy otrzymał rewolwer, kilka ładunków broni, watę przesiąkniętą jodyną i mały bandaż. Każda grupa otrzymała po flaszce koniaku, by móc się rozgrzać, gdyby w czasie pochodu, albo podczas ucieczki, ktoś zmarzł.

Jakiś bojowiec, który otrzymał flaszkę koniaku, roześmiał się:

— I na cóż nam ten koniak jest potrzebny, noc będzie i tak gorąca.

— Ho, ho — odrzekł ten, który rozdawał watę, jak widać felczer. — Nie wiadomo, czy będzie gorąca. Jeszcze możesz porządnie wymarznąć, zanim pociąg nadejdzie.

Szeptem padł rozkaz:

— Naprzód marsz!

— Powoli wśród ciszy nocnej sunęła gromada ludzi...

Dalszy ciąg jutro.

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„Sensacja dla Joego"



JUTRO: „CENTRALA POWIADOMIONA"

8 godzin dziennie bez słońca

Ciężkie warunki pracy górników

Gdy po przeszło godzinnym pobycie w podziemiach kopalni węgla wróciliśmy na powierzchnię, odetchnęliśmy z ulgą.

— A więc jest słońce — zawołało kilka osób!

Tak myśli i to odczuwa zapewne każdy pracownik niekopalniany. Górnicy spędzają w podziemiach 8 godzin dziennie. 8 godzin bez światła słońca, 8 godzin pracy przy świetle latarki. A pracy tej mało, a więc i zarobki mizerne.

W górnictwie przesilenie, jak w każdej gałęzi produkcyjnej. Liczba zatrudnionych w górnictwie węglowym spadła w stosunku do roku 1928 o 40 proc., zarobki obniżyły się ale najgorsze to chyba, obok klęski bezrobocia, przymusowe, bezpłatne urlopy oraz praca zaledwie przez kilka dni w tygodniu.

Tylko 3 dni w tygodniu

W zagłębiach pracuje się w górnictwie przeważnie 3 dni w tygodniu, zaledwie kilka kopalń na Górnym Śląsku pracuje przez pełny tydzień.

W tych warunkach zarobki są głodowe. Jeśli się zważy, że wysokość zarobków jest różnorodna i waha się od 4 i pół zł. do 10 zł. zależnie od rodzaju wykonywanej pracy i miejsca, a przeciętna płaca w górnictwie obliczona jest dla wszystkich zagłębi na 8 zł., to miesięczny zarobek górnika nie dosięga 100 zł.

Jeden z naczelnych dyrektorów koncernu przemysłowego, udzielając odpowiedzi na różne pytania, bardzo bolał nad tym stanem rzeczy i przyznał że to rzeczywiście bardzo mało.

— Staramy się pomóc zarówno bezrobotnym jak i stale u nas pracującym. Górnik polski to wspaniały typ pracownika. Przywiązany jest do swego warsztatu pracy. Pracują u nas całe pokolenia. Górnicy są bardzo solidarni. Proszę zważyć, że chcieliśmy pracować przez cały tydzień przy zmniejszonej załodze. Delegacja robotników zwróciła się z prośbą, by zmniejszyć czas pracy całej załodze, ale nikogo nie redukować. Uszanowaliśmy wolę robotników.

Warunki pracy i bezpieczeństwo przedstawia się w różnych kopalniach inaczej. Nigdzie jednak nie osiągnęliśmy ideału. Od lat nie przeprowadza się żadnych inwestycyj. Oczywiście nie pozostało to bez śladów.

Ciągle w niebezpieczeństwie

O ile więc korytarze główne są oświetlone, w niektórych kopalniach nawet dobrze wybrukowane, o tyle w miarę posuwania się w głąb, występują coraz większe braki.

Widzieliśmy doskonale utrzymaną, jakkolwiek jeszcze młodą kopalnię. Można sobie więc wyobrazić jak wyglądają inne! Górnik pracuje ciągle z narażeniem życia w warunkach bardzo ciężkich, opłacany bardzo mizernie.

Większe kopalnie posiadają szereg domków robotniczych tego rodzaju domki spotykamy we wszystkich okręgach górniczych świata. Komorne wynosi 10 zł. za izbę, mieszkania składają się przeważnie z dwu izb. Czyli, że czynsz nie jest bynajmniej niski.

Domki te są przynajmniej położone opodal miejsca pracy, mają jako takie wygody, posiadają małe ogródki warzywne. Gorzej przedstawiają się mieszkania prywatne.

Zaledwie kilka kopalń pomyślało o wybudowaniu domu ludowego, klubu robotniczego, boiska sportowego czy też ogródka jordanowskiego. Zwiedzamy taki ogródek robotników towarzystwa „Saturn". Jest dopiero w stanie budowy, ale dzieciaki korzystają z pogody i wyprawiają różne harce.

Ogródek będzie wzorowy i powinien być przykładem do naśladownictwa przez inne kopalnie. Dotychczas jednakże jest to wyjątek.

Kiepskie warunki

Górnicy akcentują, że obecne zarobki i czas oraz warunki pracy są nie do utrzymania. Pracuje się przeważnie na akord. Dojście do miejsca pracy wraz ze zjazdem zajmuje wiele czasu. Tyleż trzeba na powrót.

Stracony czas wynosi przeciętnie ponad godzinę. Przecież niektóre kopalnie mają korytarze sięgające stu i więcej kilometrów.

Dla akordzistów jest szczególnie uciążliwy obowiązek przywożenia sobie drzewa na miejsce pracy, podczas gdy płacony jest za wydobycie węgla. Górnicy nie przeczą, że przemysł pracuje obecnie z deficytem, ale utrzymują, że istnieją możliwości zmienienia tego stanu rzeczy. I tak np. zwiększona produkcja i zbyt przyczyni się do podniesienia dochodowości górnictwa węglowego.



W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Męża śledzić? — Nie dobrze!

P. G. zwierza nam się:

„Jestem mężatką. Mam synusia, którego bardzo kocham. Męża kochałam bardzo. Ufałam mu, wierzyłam i bez niego moje życie nic nie było warte. Oddałam mu wszystko, co tylko może dać kobieta, kochająca pierwszą miłością i tylko raz w życiu.

Przed dwoma laty mąż mój wrócił do swej pierwszej miłości. Walczyłam, jak lwica, by nie oddać tamtej kochanego męża i przyjaciela, ojca mego dziecka. Minęło to, jak zły sen. Wrócił i nie był już taki opryskliwy.

Kochaliśmy się znów, jak dawniej. Niestety, nie długo się cieszyłam. Mąż zaczyna stale wyjeżdżać, prawdy nie mówi i udaje, że po pijanemu można wszystko robić, a w końcu wyprzeć się wszystkiego, twierdząc, że wcale nie wie, iż był taki wypadek.

Co sobota mąż mój idzie na Pragę. Wysłałam tam raz dziecko. Wróciło samo, wystraszone i mówi:

„Mamusiu, do tatusia przyczepiła się jakaś pani i umówił się z nią. Napisał adres i telefon. Gdy tatuś mnie ujrzał w tramwaju, przepędził mnie".

Poszłam na to spotkanie. O, zgrozo! Mąż mój prowadzi jakiegoś pijaka i co parę kroków całuje się. Chciałam wiedzieć, kim jest ten pan. Nie chciał się przyznać. Zabieram męża.

Pytam się go, kto jest ten pan? Odpowiada, że kolega. Nazajutrz wszystkiego się wyparł. Mówi, że go w ogóle nie zna.

Widzę w tym coś podejrzanego. Za bardzo mi mąż kłamie. Znów też jest opryskliwy. Już tracę nadzieję na to, że będę miała dawnego kochanego męża i opiekuna, o którym marzyłam.

Ciężko mi żyć. Nie wiem, jak długo będę tak cierpieć. Już bym sobie dawno życie odebrała, gdyby nie to, że żal mi dzieciny, tak drogiej. Czuję się tak bardzo samotna. Tylko synuś mały chodzi za mną i nieraz mówi:

„Mamusiu, czego płaczesz? Czego się martwisz? Gdy dorosnę, będę ci pomagał"!

Więc ciężko mi się rozstać z tak drogim dzieckiem. Kochany Redaktorze, pomóż mi w mej udręce. Chciałam mieć męża, któremu przysięgałam, a on mnie nie kocha, wręcz nienawidzi. Doradź mi, co robić. Ratuj tonącą! Zastosuję się do Twych rad".

* * *

Skoro już Pani raz skutecznie przywróciła sobie miłość mężowską, może Pani spróbuje ten sam sposób powtórnie. W każdym razie nie uważam za szczęśliwy pomysł śledzenia męża, szczególnie przy pomocy jego własnego dziecka. Dla dziecka ojciec — to ojciec. To wielkie słowo.

Nie należy używać synka na przeszpiegi, nawet, gdy ojciec nie wypełnia swych obowiązków małżeńskich i ludzkich. Niech Pani używa środków szlachetniejszych.

Niech Pani spróbuje przemóc swe rozgoryczenie i otoczyć męża atmosferą gorącej miłości, która przewyższyłaby wszystko, co zaznaje poza domem. Należy postępować z nim raczej dobrocią, niż złością.

Zresztą, jestem przekonany, że i tak prędzej czy później stosunki małżeńskie znów się poprawią. Tylko nie upadać na duchu, znosić w pokorze wszystkie przykrości!

Zabójstwo pasera

Złodzieje - mściciele skazani na długoletnie więzienie

Latem ubiegłego roku zniknął bez wieści zamieszkały w Jedwabnem pod Łomżą I. Laska. Laska w całej okolicy uchodził za pasera i nagłe zaginięcie nasuwało podejrzenia, iż padł on ofiarą porachunków lub zemsty złodziejów, z którymi utrzymywał kontakt.

Po 3 miesiącach zwłoki Laski wydobyto ze stawu dworskiego. Pogruchotane kości czaszki wskazywały, że denat był wrzucony do wody już po otrzymaniu śmiertelnych ran.

W ubraniu topielca policja znalazła zegarek i 2 pierścionki złote z monogramami H. M. Jak się okazało kosztowności te pochodziły z kradzieży, dokonanej u Henryka Meyera. Sprawcy tej kradzieży Zygmunt Siłak i Władysław Modzelewski byli już uprzednio wykryci i stanęli przed sądem, który ich skazał po roku więzienia.

Zachodziło prawdopodobieństwo, że mordu na paserze dokonali właśnie ci złodzieje. Poddano ich przesłuchaniu.

Siłak zeznał, że istotnie wraz z Modzelewskim i Stanisławem Karnakiem postanowili ograbić bogatego pasera. Pod pozorem, że mają do zbycia większy łup złodziejski, uproszono Laskę, aby przybył do karczmy ze znaczniejszą sumą pieniędzy. W karczmie upojono pasera i wyprowadzono go na łąkę koło stawu, gdzie miała być dokonana transakcja. Na miejscu znajdowało się już przyszłe narzędzie zbrodni: żelazny ząb od pługa.

Po przybyciu na łąkę Siłak odstąpił od planu zabójstwa i wezwał towarzyszy, aby również nie dokonywali zbrodni. Ci jednak nie usłuchali i Siłak, jak zeznał, opuścił łąkę, udając się do domu. Później dowiedział się, że Modzelewski i Karnak rozpłatali czaszkę Lasce, a trupa wrzucili do stawu. Narzędzie zbrodni ukryli w krzakach.

Wszystkich trzech pociągnięto do odpowiedzialności. Sąd Okręgowy w Łomży skazał Modzelewskiego na 15 lat więzienia, Karnaka na 10 lat, a Siłaka uznano winnym tego, iż pozostawił w niebiezpieczeństwie życia Laskę, i skazano na 3 lata więzienia.

Na skutek odwołania skazanych sprawa oparła się o Sąd Apelacyjny w Warszawie, który wyrok pierwszej instacji w całej rozciągłości zatwierdził.

Z życia WF. i PW. w Kielcach

Otwarcie sezonu letniego w Kielcach

Dziś w. niedzielę, dnia 25 bm. odbędzie się w Kielcach otwarcie letniego sezonu sportowego według następującego programu:

Przed południem nabożeństwo w kościele garnizonowym o godz. 11.

Po południu imprezy — imprezy sportowe: na boisku sport. WKS. w godz. 15 — 18.50, rozgrywki siatkówki i koszykówki zespołów męskich konkurencje lekkoatletyczne zespołowe i jednostkowe oraz mecz piłki nożnej między drużynami WKS. i KS. Granat na boisku KPW. i rozgrywki siatkówki zespołów żeńskich

Początek o godz. 15.30 na ulicy Sienkiewicza: bieg sztafetowy.

Start przy dworcu kol. meta przy Urzędzie poczt.

Początek o godz. 16 na szosie Kielce—Chęciny—Morawica: bieg kolarski 80 klm.

Start i meta przy Domu WF. i PW. Początek o godzinie 15.30.

Z uwagi na znaczenie propagandowe imprezy, wstęp na zawody sportowe bezpłatny.

Z obawy przed odpowiedzialnością zastrzelił się

W lesie państwowym przylegającym do kolonii Piaski w Kielcach znaleziono zwłoki mężczyzny, w których rozpoznano Chyba Stanisława, mieszkańca Kielc.

Chyb popełnił samobójstwo przez zastrzelenie się, prawdopodobnie z obawy przed odpowiedzialnością, gdyż w dniu 21 bm. usiłował on zastrzelić Litwińskiego Stanisława.

Kina kieleckie:

Od dziś codziennie

Carewicz

w „CZWARTAKU"

Kino-teatr „PALACE"

Dama kameliowa

z Gretą Garbo

WF. i PW Tajemnica starego zamku

Casino: Weseli biedacy

Ofiara nieostrożności

Wczoraj donosiliśmy o katastrofie na szosie chęcińskiej. Jak się okazuje ofiarą katastrofy jest Łatka Edward lat 21 ze wsi Felisówka. Winy szofera nie było.

Złodziej z kamieniem u szyi w rzece

Dnia 22 bm. w odnodze rzeki Nidy, obok wsi Stawy, powiatu jędrzejowskiego, rybacy wyłowili zwłoki Romana Adama Chmielewskiego, ur. 1917 r. w Przyłęku, które były już w częściowym rozkładzie.

Zwłoki miały u szyi skręcony szalik i kilkugramowy kamień. Chmielewski był poszukiwany przez policję za kradzież mieszkaniową.

Złodziej w sądzie

Dnia 23 kwietnia br. Koza Władysław (Pakosz Dolny), będąc w lokalu Sądu Grodzkiego w Kielcach, skradł kontakt od elektryczności, odkręciwszy go od ściany w poczekalni tego sądu.

Kozę zatrzymano i kontakt został mu odebrany.

Czy jesteś już członkiem L. M. K.

WŁ. RUTKIEWICZ

PODKOP w kieleckim więzieniu

O godz. 6 wieczorem przy zamykaniu więzienia znów rewizja — no i diabła znaleźli. Śmiałem się z psiarni i dogadywałem im co tylko chciałem, kpiąc sobie z ich szukania i pytając czy szukają armaty i t. p.

Ponieważ są rewizje, przerywamy prace w podziemiach poczekamy parę dni i wypoczniemy sobie, postaramy się o lampkę i zapas nafty, tam po ciemku trudno pracować.

Dnia 6 stycznia z korytarza drugiego oddziału z okna, tow. Grzybowski zabrał lampkę, którą żeśmy zachowali w lufcie, wpuszczając ją na szpagacie, (lampki były małe po celach 3 numer) nafty wydawali skąpo pół kwaterki na wieczór — więc prosiłem tow. z drugich cel, że czytamy książki wieczorami i żeby byli tak dobrzy i pozostałość nafty z lampek zlewali do butelki dla nas.

To jednak niewiele jej było — wobec czego użyliśmy innego sposobu, Chodziliśmy do apteki szpitalnej, prosząc o tran do picia, mówiąc, że piersi nas bolą i mieliśmy światło przy robocie podkopu, ale za to każdy z nas pluł sadzą.

Tran paląc się wydawał masę kopciu, cóż by to robić zawsze to lepsze, niż po ciemku.

Porobiły się nam rany na dłoniach od wiercenia pilnikiem dziur w kamieniu i witając się z tow. na spacerze przy uściśnięciu dłoni czyniło ból dotkliwy.

Zagoić się te rany nie mogły, gdyż przy pracy wciąż się odnawiały, ale nie zważaliśmy na nic chcąc doprowadzić dzieło swe do końca.

A rewizje z nienacka trwały przez cały tydzień. Jakoś strażnicy — byli niektórzy przekonani, że drąg żelazny prawdopodobnie wywieziony został w śmieciach i widząc, że rewizje nie dają żadnych rezultatów dali spokój.

Skończyło się na tem, że u złodziei po odbierano masę kart do gry, pieniędzy, noży i różnych nielegalnych rzeczy.

Dopiero dnia 12 stycznia przystąpiliśmy do naszej pracy. Poszedłem ja pierwszy o godz 6 i pół wieczorem. Był młody strażnik na korytarzu (znaczy głupi) więc chciałem powetować stracone dnie wziąłem się z całym zapałem do pracy wiercąc dziury borami i łamiąc ścianę, aż towarzysze zwrócili mi uwagę, że za głośno.

Wtem zagrodził mi drogę olbrzymi kamień, który trzeba było albo wyłamać, albo wyminąć zaczęłem go podkopywać ze wszystkich stron.

Obruszałem go, zasunąłem w szczelinę, łom naciskając ramieniem z całej mocy pękł — oderwał się od reszty, zrobił się łomot, aż zaczęli mnie gwałtownie ciągnąć za nogę sznurkiem myśląc, że się ściana na mnie obsunęła i strażnik na korytarzu usłyszał huk, gdyż zaczął chodzić i podglądać do każdej celi — ja zacząłem nadsłuchiwać.

(d. c. n.)

Prenumerata miesięczna „Ilustrowanego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**

Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Wesoła 49 II-gie piętro, tel. 12-25. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.